

PAULINA ZAPŁATA

Szkoła Podstawowa nr 48 w Szczecinie

Historia rodziny w łyżkach zaklęta

Mam na imię Paulina i jestem uczennicą 8 klasy Szkoły Podstawowej nr 48 w Szczecinie.

Moja historia przenosi nas w czasy II Rzeczypospolitej, a w tle przeplatają się cenne pamiątki – przedmioty codziennego użytku, które są z nami od kilku pokoleń.

Głównymi bohaterami mojej opowieści są dwie łyżki stołowe, obiadowe, które znajdują się w moim domu. Pozostałe elementy tego kompletu posiadają inni członkowie mojej rodziny. Łyżki te są wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju. Wykonano je ze srebra. Mają harmonijny kształt, bez zbędnych zdobień. A jednak jest w nich coś magicznego, dostojnego coś, co przykuwa uwagę. Na awersie wygrawerowano monogram LC, natomiast na rewersie umieszczono naprzeciwko siebie także monogram oraz liczbę 12. Prawdopodobnie na łyżkach znajdują się inicjały pierwszego właściciela, natomiast liczba 12 oznacza próbę srebra, którą stosowano w przedwojennej Polsce.



Moja historia rozpoczyna się w Lubstowie, wsi położonej w województwie wielkopolskim, w powiecie konińskim, w gminie Sompolno. To tutaj nad Jeziorem Lubstowskim stoi neoklasycyźny, zabytkowy pałac z drugiej połowy XIX w. należący do rodziny Słubickich.

Projektantem budowli był znany architekt Stanisław Hebanowski (1820–1898), twórca m.in. gmachu Teatru Polskiego w Poznaniu. Budowę wspaniałego pałacu ukończono w 1859 roku. Zbudowano go nad

brzegiem jeziora, na wzniesieniu i otoczono 12-hektarowym parkiem krajobrazowym. W XVI wieku wieś należała do rodziny Lubstowskich. W XIX wieku była siedzibą gminy.

Pod koniec XIX wieku dziedzicem pałacu był prawdopodobnie Kazimierz Węsierski herbu Belina, zmarły w Lubstowie w 1905 roku. Nie miał naturalnych potomków, więc pałac otrzymała w spadku chrześniaczka Pani Słubickiej, Maria Niemojowska herbu Szeliga.

II. 1–2. Pani Maria Niemojowska w młodości



Źródło: archiwum rodzinne

Do majątku należały folwarki, okoliczne wsie, a także cegielnia, wiatrak, jezioro oraz pokłady torfu. W okresie międzywojennym ogromne dobra liczyły 4658 ha, plus 340 ha w Policach i 380 ha w Sycowie.

Organizację pracy w parku i ogrodzie powierzono botanikowi Stanisławowi Strugałskiemu, któremu podlegało 35 pracowników. W pałacu pracowała liczna służba: pokojówki, lokaje kamerdynerzy, garderobiana, krawcowa, kucharze, szofer i mechanik.

I tutaj zaczyna się saga rodziny Gardyńskich. W ten niezwykle świat wprowadza nas mój prapradziadek Alfred Gardyński (dziadek mojego dziadka Zbigniewa, ojca mojej mamy), który pracował w pałacu jako kucharz przez 42 lata.



II. 3. Alfred Gardyński przed pałacem

Źródło: archiwum rodzinne

Alfred w czwartym pokoleniu był Włochem. Pierwszy przybysz pochodził z Włoch ze starej rodziny kucharskiej – Alfred Gardini, „-ski” do nazwiska dodano w czasie zaborów, żeby synów nie wcielono do wojska rosyjskiego.

Ciekawostka: z tamtego okresu przetrwała kartka pocztowa, która znajduje się w zbiorach rodzinnych. Nadawca Józef Rogowski składa życzenia imieninowe Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiance Słubickiej.



Il. 4. Oryginalna kartka pocztowa z okresu zaborów

Alfred kształcił się na kucharza w Warszawie. Odziedziczony smak, kucharskie tradycje rodzinne oraz zdobyte wykształcenie uczyniły z niego mistrza w sztuce kulinarnej. Przy tym był człowiekiem bardzo skromnym, cieszącym się ogromnym szacunkiem, pracowitym i z poczuciem humoru. O tym, że Alfred był wszechstronnie uzdolnionym kucharzem, świadczy fakt, że gotował na tzw. „pierwszy stół”, czyli dla Pani dziedziczki Marii Niemojowskiej oraz jej gości. Wybór mięs na stół też nie był przypadkowy, gdyż jadano potrawy z wołowiny, jagnięciny, cielęciny, dziczyzny oraz ryb. Czyli jakbyśmy to dzisiaj ocenili „z górnej półki”. Ponadto, prapradziadek wypiekał wspaniałe i pyszne ciasta.

W pałacu z Panią Marią Niemojowską mieszkali: hrabina Zofia Tyszkiewicz, krewna z Ukrainy, Zygmunt Chełmski, cioteczny brat oraz panna Luiza, nauczycielka języka francuskiego.

Lubstowie często gościły znane osoby z tamtego okresu, w tym marszałek Edward Rydz-Śmigły. Być może akurat on jadł łyżką, która obecnie jest w naszym posiadaniu!



Il. 5. Marszałek Edward Rydz-Śmigły w środku na polowaniu w Lubstowie w 1936 r.

Źródło: archiwum rodzinne

Marszałkowi bardzo smakował tort z orzechami w wykonaniu Alfreda. Do dzisiaj w naszej rodzinie zachowała się książka kucharska należąca do prapradziadka „Kucharz Warszawski”.

Alfred ożenił się z Marią z domu Zielińską. Jej ojciec – Julian Zieliński – był sędzią, natomiast matka Magdalena, z domu Nowinowska, pochodziła z Lubstówka.

Alfred i Maria mieli siedmioro dzieci: synów Kazimierza, Stanisława, Waława oraz córki: Natalię, Jadwigę, Alfredę (moja prababcia) oraz najmłodszą Zofię. W ślady Alfreda poszła Jadwiga oraz Stanisław, oni również zostali kucharzami. Syn Waław zmarł w wieku 34 lat w czasie II wojny światowej w wyniku przeprowadzanych na nim przez nazistów pseudomedycznych eksperymentów.

Il. 6. Maria i Alfred Gardyńscy z dziećmi, od lewej Kazimierz, Waław, Stanisław, Natalia, Jadwiga a w drodze Alfreda. Później na świecie pojawiła się jeszcze Zofia



Źródło: archiwum rodzinne

Jadwiga pod czujnym okiem ojca gotowała w pałacu na tzw. „drugi stół”, czyli dla pracowników szczebla zarządzającego majątkiem. Jedli oni wieprzowinę, której nie podawano dla dziedziczki majątku i jej gości.

Hrabina Zofia Tyszkiewicz zamieszkała w pałacu w Lubstowie od 1923 roku. Ukończyła Oxford i znała 7 języków. Była animatorką życia kulturalnego we wsi. W pałacu organizowała naukę śpiewu, prowadziła chór, komponowała kujawiaki, malowała i rysowała. Chór śpiewał

piosenki ludowe, oberki, kujawiaki, pieśni żołnierskie, odnosząc przy tym wiele sukcesów. W 1938 roku miał już nagrania do Radia Poznań. W chórze śpiewały córki Alfreda: Natalia, Jadwiga i Alfreda.

Il. 7. Chór hrabiny Zofii Tyszkiewicz z Lubstowa. Ten Pan z tyłu z wąsem, to profesor z Krakowa znajomy hrabiny. Moja prababcia Alfreda siedzi w pierwszym rzędzie z założonymi rękoma



Źródło: archiwum rodzinne

We wrześniu 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Niemcy wkroczyli do Lubstowa w grudniu tego samego roku i od razu zajęli pałac. Kazali podać sobie obiad. Po zakończonym posiłku dali mieszkańcom pół godziny na spakowanie się i opuszczenie pałacu, co też w pośpiechu uczynili, udając się do Warszawy. Zabrali ze sobą tylko to, co niezbędne, pozostawiając wiele cennych przedmiotów, w tym biżuterię Pani Marii Niemojowskiej, ale o niej będzie mowa później. Z Warszawy hrabina Zofia Tyszkiewicz wysyłała pocztówki do Stanisławy. Były one napisane pięknym charakterem pisma. Czytając je dzisiaj, po tylu latach, nie można oprzeć się wrażeniu, że bije z nich ogromna sympatia, jaką była darzona Stanisława.

Najdroższa Panno Stasiu, zasylam najserdeczniejsze życzenia (...) i bardzo o Kochanej Pannie Stasi myślę

Zofia Tyszkiewiczówna

II. 8. Kartka pocztowa



Źródło: archiwum rodzinne

Po wyjeździe mieszkańców pałac stał się siedzibą Hitlerjugend. Administratorem majątku został Niemiec nazwiskiem Rucen, który zamieszkał tu wraz z rodziną. Z pałacu Niemcy wywieźli wszystko, co cenniejsze. Stanisławie pozwolono zabrać kilka rzeczy, wśród których znalazły się m.in.: srebrne sztuce, piękne fajansowe misy, zdjęcia oraz drobne pamiątki.

Alfred Gardyński zmarł śmiercią naturalną w czasie II wojny światowej i został pochowany na cmentarzu w Lubstowie. Do dnia dzisiejszego zachował się jego grób.

Jak wcześniej wspomniałam, Pani Maria Niemojowska pakując się w pościechu, zostawiła w pałacu swoją biżuterię rodową. Nie była ona okazała, ale na tyle cenna, że pozwoliłaby przeżyć swojej właścicielce trudny czas okupacji. Stanisława Gardyńska obmyśliła plan wysłania biżuterii do Pani Niemojowskiej. Posłużyć temu miało ciasto, a konkretnie babka z dziurą w środku, w której skrzętnie ukryto cenną przesyłkę. Na koniec Niemiec Rucen, który okazał się być dobrym człowiekiem, posypał na ciasto trochę mąki, cukru i osobiście zawiózł przesyłkę do Warszawy do Pani Dziedziczki, gdyż akurat udawał się w tamtym kierunku z ważnymi sprawami. Pani Maria Niemojowska umarła tuż po wojnie 27 maja 1945 roku i została pochowana w Kalinie Wielkiej. Stanisława pracowała w pałacu do końca.

Po wojnie majątek rozparcelowano, a Alfreda i mój pradziadek, Edmund wyjechali za chlebem na ziemie odzyskane. Pałac stał się własnością skarbu państwa. Mieścił się tam dom spokojnej starości, potem ośrodek wypoczynkowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

w Poznaniu, a ostatnio szkoła podstawowa i przedszkole. Obecnie jest własnością osoby prywatnej.

Alfreda była babcią mojej mamy i łyżki są pamiątką po niej. Obecnie stanowią ozdobę naszego domu i nie pozwalają zapomnieć o czasach, które minęły bezpowrotnie.

Napisanie tej pracy pomogło mi poznać fascynującą historię mojej rodziny. Chciałabym gorąco podziękować mojej cioci, jedynej żyjącej siostrze dziadka Zbigniewa, za poświęcony mi czas, cierpliwość i pięknie snute opowieści. A także za udostępnienie pamiątkowych zdjęć, o istnieniu których nie wiedziałam, a które mogłam zamieścić w niniejszej pracy. Nie przestaję pisać historii mojej rodziny, bo jest jeszcze tyle fascynujących opowieści. Srebrne łyżki – na które często zerkam – utwierdzają mnie w tym, że takie historie trzeba ocalić od zapomnienia.